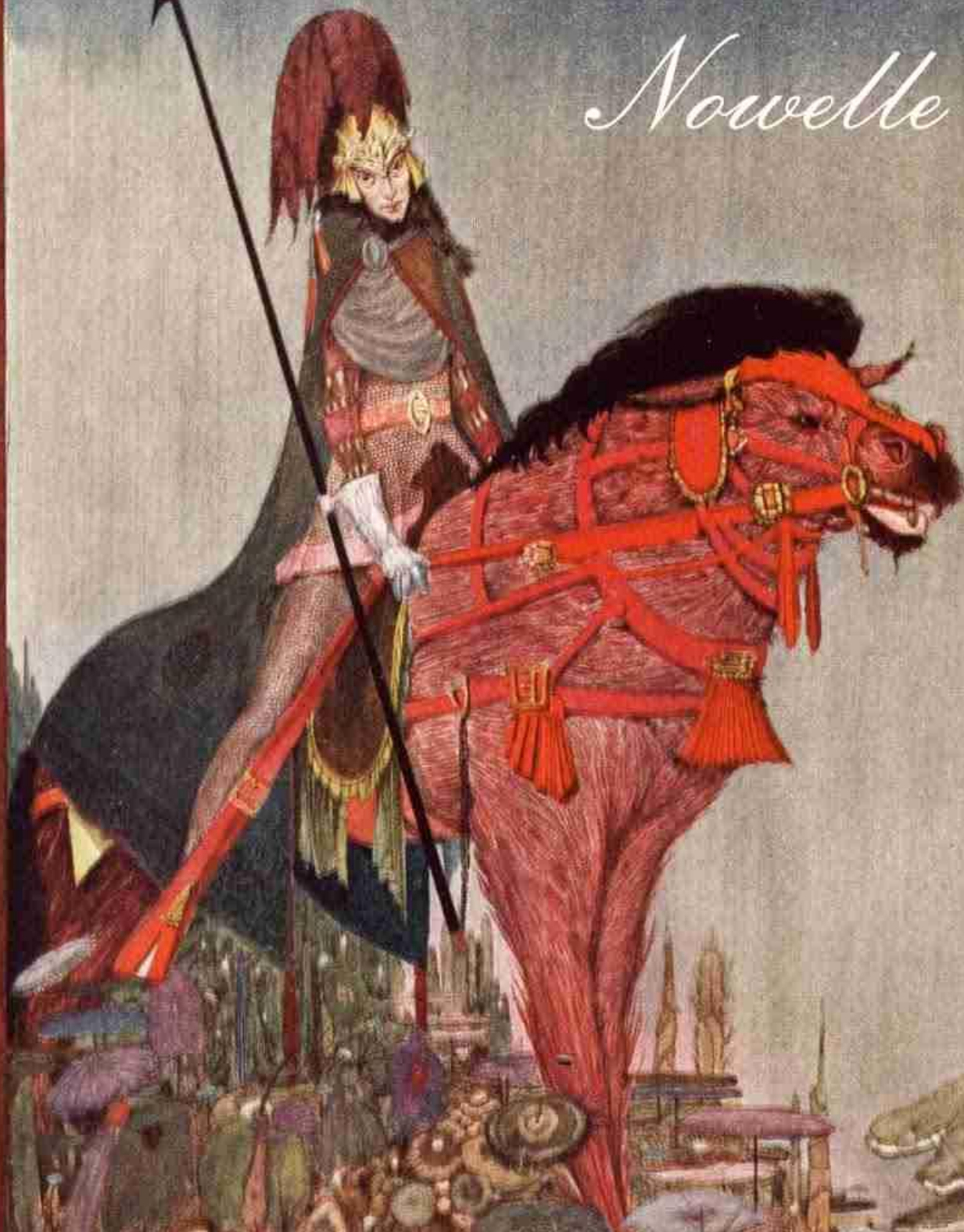


Edgar Allan Poe

Novelle



**WYDANIE DWUJĘZYCZNE
ILUSTROWANE**

Edgar Allan Poe

Nowelle



WYDAWNICTWO

BIURO TŁUMACZEŃ

CENTRUM EDUKACJI

www.wymownia.pl

Polska wersja językowa w tłumaczeniu B. Beaupré i Z. Niedźwieckiego

Ilustracje: Harry Clarke, Aubrey Beardsley

ISBN 978-83-946663-9-2

Wydawnictwo Wymownia, 2017

Spis treści

Edgar Allan Poe, szkic biograficzny

Rozmowa Ejrosa i Charmiony, czyli jak zginął świat

Maska czerwonej śmierci

Zdradzieckie serce

Malstrom

Zadziwiające oddziaływanie mezmeryzmu na umierającego

CONVERSATION OF EIROS AND CHARMION

THE MASQUE OF THE RED DEATH

THE TELL-TALE HEART

A DESCENT INTO THE MAELSTRÖM

THE FACTS OF M. VALDEMAR'S CASE.

Edgar Allan Poe, szkic biograficzny

Ameryka święcąc w tym roku stulecie Poego, oddaje wreszcie spóźniony hołd największemu ze swych poetów, którego wyjątkowo oryginalny geniusz wycisnął niezatarte piętno na późniejszej twórczości literackiej całego świata. Jakkolwiek urodzony w Ameryce, gdzie z wyjątkiem lat szkolnych spędził całe swoje ciężkie i najeżone przeciwnościami życie, jest przecież Poe o wiele więcej dzieckiem starej angielskiej kultury. Ówczesna Ameryka nie miała żadnych pierwiastków do wytworzenia poety i myśliciela tej miary.

To też Poe powraca do Anglii chętnie, czy to tworząc wizyonerskie swe fantazyje, o starożytnych zamczyskach, rozpadających się w gruzy w bladym świetle księżyca, czy wywołując postacie i obrazy nawpół prawie widmowe, w wyrafinowanej swej subtelności. »Ludziom, co w marzenia swe wierzą, za jedyną je rzeczywistość uznając, poświęcam tę książkę«, pisał poeta we wstępie do filozoficznej swej fantazyi, zatytułowanej »Eureka«. Słowa te uważane być mogą za dewizę jego, za hasło, pod którym rozwijała się artystyczna jego twórczość stęskniona za wszystkim, co wieczne, niezemskie, nieodgadnione. Lubował się także często Poe w pewnej kategorii zjawisk niezwykłych, dziwacznych, lub też pełnych straszliwej grozy. Ta właśnie jego skłonność budziła przeciw niemu niechęć t. zw. trzeźwych umysłów, zamykających chętnie oczy na wszystko, coby mogło zamącić błogość ich doczesnego spokoju i wygodę duchowej ich równowagi. Przedewszystkiem jednak i zawsze lubował się talent Poego we wszelkich objawach piękna, strzegąc się jak ognia najlżejszego odcienia trywialności. Sięgał on śmiało do najdalszych krańców świadomości, gdzie doczesne zlewa się z wiecznym, skończone z nieskończonym, możliwe z niepodobnym, a umiał splatać z sobą dziwnie umiejętnie te sprzeczne czynniki, dając im podkład na pozór realny dzięki rozległej swej, bogatej i gruntownej wiedzy. Po za wszystkim zaś wieje z utworów Poego nieśmiertelny czar poezyi, pociągający za sztandarem jego całe pokolenia marzycieli, gotowych wraz z nim uznać za jedyną rzeczywistość tajemnicze prawa duchowe, rządzące marzeniem ich i tęsknotą.

Że człowiek taki miał życie wyjątkowo ciężkie, szamocąc się bezradnie wśród codziennych materialnych trudności, żyjąc wśród społeczeństwa, które go absolutnie nie mogło

zrozumieć, że marnie wynagradzany rozpraszał i zużywał twórcze swe siły w uciążliwej pracy zarobkowej, że wreszcie nadzwyczajny jego talent i dumne, cokolwiek dzikie usposobienie duchowego samotnika, wzniciły dokoła niego dużo zawiści i niechęci, to są rzeczy zupełnie zwykłe i powtarzające się w życiu każdego prawie wybitniejszego artysty. Ale Poe padł ofiarą innej jeszcze wyjątkowej niesprawiedliwości. Oto zaraz, bezpośrednio po jego śmierci, historia jego życia zachwaszczoną została taką mnogością fałszywych szczegółów i kłamliwych insynuacji, że trzeba było kilkudziesięciu lat mozolnych trudów i poszukiwań, aby zbijając pracowicie fakt po fakcie, dać wreszcie obraz życia poety, takim, jakim ono było w istocie.

Dziś dzieło to zostało prawie w zupełności dokonane. Ostatnie wydanie utworów Poe'go, ogłoszone drukiem przez Harrisona w 1902 r. jest chyba najdokładniejszym i najbardziej wyczerpującym, ze wszystkich, jakie się dotąd ukazały. Wydanie to, obejmujące 17 tomów, zawiera prócz utworów poety obszerną jego korespondencję, a poprzedzone jest najlepszą i najdokładniejszą, jak dotąd, jego biografią. Wątpliwości i niepewności cechujące dotychczasowe życiorysy Poe'go, zostały tu prawie zupełnie rozjaśnione, z wyjątkiem czasu pomiędzy 1831 a 1833 rokiem, który to okres jego życia pozostanie jak się zdaje i nadal nieznanym. Zachodzi tu okoliczność mająca i dla nas pewne znaczenie. Znanym jest fakt, że Poe, który w swoim czasie chciał za przykładem Byrona wziąć udział w powstaniu greckim, zamierzał dostać się w 1831 r. do Polski, by walczyć tam w szeregach powstańczych. Biograf jego i zapalony wielbiciel, Ingram, pisze o tem co następuje: »Po gwałtownej sprzeczce, z przybranym swym ojcem, Poe, który nie był zdolny poddać się spokojnie biegowi wypadków, postanowił udać się do Polski i wyładować tam swoją energię, wspierając polskich powstańców w ich walce z Rosyą.

Jak daleko zajechał w tej podróży, niewiadomo; zdaje się jednak, że nie musiał opuścić brzegów Ameryki, bo musiało przecie dojść do jego wiadomości, że dnia 6-go września Warszawa upadła, a z nią ostatnio nadzieje polskich powstańców. Ta krótka wzmianka jest jedyną wiadomością o losach Edgara Poe, pomiędzy 1831 a 1833 r. Wogóle jednak wszyscy jego późniejsi biografowie twierdzą jednoznacznie, że tak podróż do Grecji jak wyprawa do Polski, nie doszły wcale do skutku. Kto wie przecież czy przyszłość nie przyniesie jakich nowych pod tym zględem wiadomości?

Jakże się to stać mogło? aby człowiek żyjący w połowie 19-go wieku, zatem należący do współczesnej nam prawie epoki, aby pisarz tak wybitny i za życia już sławny, mógł być po śmierci, do tego stopnia zapomnianym? Jakim sposobem szczegóły jego życia zostały tak bardzo zaciemnione i pogmatwane, że i dziś jeszcze są w nich momenta niewyjaśnione i

niewypełnione luki? Przyczyną tego stanu rzeczy stał się niejaki Rufus Griswold, pierwszy biograf Poego, nizki paszkwilista, którego sam poeta wybrał nieszczęśliwie na wykonawcę ostatniej swej woli.

W czerwcu 1849 r. Edgar Poe jak gdyby w przeczuciu bliskiego zgonu, powierzył człowiekowi temu swoje papiery, prosząc, aby w razie jego śmierci, Griswold zajął się dalszym wydaniem dzieł jego, które właśnie poeta sam był rozpoczął. Smutne przeczucia nie zawiodły Poego, w październiku tegoż roku już nie żył. Zaledwie wiadomość o tem doszła do Griswolda, który jako dziennikarz był kolegą po piórze zmarłego, niegodziwy ten człowiek zniesławił pamięć poety, umieszczając w »Nowojorskiej Trybunie« nekrolog jego. Zaczynający się cynicznie od tych słów:

»Umarł Edgar Poe, a mało kto smucić się będzie tą śmiercią, gdyż człowiek ten nie miał przyjaciół«. Dalej następował cały szereg kłamstw i potwarzy, wystawiających zmarłego jako człowieka obdarzonego wprawdzie talentem, ale nie posiadającego żadnej wartości moralnej. Pierwszy ten artykuł, podpisany przybranym nazwiskiem Ludwig, był tylko wstępem do obszerniejszej biografii, którą przewrotny i płytki pamflecista umieścił już całkiem otwarcie na czele wydanych przez siebie dzieł poety. Potwarcza metoda, którą posługiwał się Griswold, była bardzo prosta. Przytaczał on wiele faktów prawdziwych, ale umiał zaopatrywać je odpowiednimi komentarzami i oświetleniem jak najmniej korzystnym dla zmarłego. Nie cofał się zresztą i przed bezwzględny fałszem, byle dopiąć celu i zohydzić pamięć poety. Niecny ten czyn Griswolda wywołał odrazu protesty, jeden z przyjaciół poety nazwał publicznie postąpienie jego nieśmiertelną podłością, a wkrótce potem Baudelaire, subtelny znawca i gorący czciciel poety, wołał w słusznym oburzeniu: »Czyż niema w Ameryce prawa, któreby wzbraniało psom wstępu na cmentarze«.

Mimo to protesty, oszczerstwa rzucono tak obficie na świeżą mogiłę poety, odniosły skutek, stwierdzając raz jeszcze prawdę przysłowia. »Spotwarzajcie, a zawsze coś z tego zostanie«. Oszczerstwa te oplotły na kształt pasorzytnych chwastów pamięć zmarłego, wciskając się jadowitem żądłem w najdrobniejsze szczegóły tak prywatnego jego życia, jak i literackiej działalności i przeinaczając je potwornie. Utworzyła się dokoła postaci jego legenda, przedstawiająca genialnego fantastę, jako dziwną jakąś, wynaturzoną jednostkę, niezdolną przystosować się do najelementarniejszych wymagań społecznych. Po przez mglistą zasłoną niepewnych wiadomości o zdarzeniach, składających się na życie poety, przedstawiał się długo Edgar Poe oczom potomnych jako dziwaczny jakiś Ahaswerus, miotający się nieustannie bez wyraźnie określonego celu, jako człowiek nieokiełzanych namiętności, dopuszczający się wszędzie czynów brutalnych, skutkiem czego nie można go było nigdzie

długo tolerować, jako wreszcie nałogowy alkoholik, tworzący w krótkich »momenta lucida« genialne lecz chorobliwe fantazje. Legenda ta utrwaliła się tak dalece, że nawet zwolennicy i czciciele poety uwierzyli w nią, przynajmniej częściowo. Poeta francuski Baudelaire, który jeden z pierwszych w Europie podniósł znaczenie z geniusza Poe, a składując mu najwyższy hołd, jaki poeta może oddać poecie, dokonał wspaniałego przekładu jego utworów, które stanowią dziś ozdobę literatury francuskiej: wierzył jednak w insynuację Griswolda, jakoby Poe był nałogowym pijakiem.

Fakt ten nie zmniejszył bynajmniej uwielbienia, jakie żywił dla wielkiego amerykańskiego twórcy i natchnął go tylko do stworzenia genialnej jego obrony, w której dowodził, że jeżeli Edgar Poe był w istocie takim jakim go przedstawiają, to wina leży wyłącznie po stronie społeczeństwa, wśród którego los go postawił.

»Żalostną tragedią jest życie tego poety — pisze w przedmowie do ogłoszonych przez siebie przekładów — jakoteż i śmierć jego, bolesne tragedii tej rozwiązanie, którego trywialność grozą powiększa«. Baudelaire wierzył jeszcze stosownie do upowszechnionej przez Griswolda wersji, że Poe zapił się na śmierć w jednym z podrzędnych szynków w Baltimore, co było takim samym fałszem jak inne podane przez Griswolda informacje.

Badając odpowiednie dokumenty, pisze dalej Baudelaire, doszedłem do przekonania, że Stany Zjednoczone były dla Edgara Poe jednym wielkim więzieniem. Pewien jestem, że całe jego wewnętrzne życie, jako poety, a nawet jako człowieka, szukającego zapomnienia w alkoholu, było jednym rozpaczliwym wysiłkiem, dążącym do wyzwolenia się z pod wpływu wstrętnej dla siebie atmosfery. Powtarzam raz jeszcze, że ojczyzna Edgara nie stała na równym z nim poziomie. Stany Zjednoczone, to olbrzym dziecinny tchnący zazdrością ku staremu lądowi, to parweniusz historyczny, wierzący naiwnie w wszechpotęgę przemysłu, którą to bronią spodziewa się jak i niektórzy wśród nas, samego szatana pokonać. Czas i pieniądz są tam wszystkim, a praca około dobrobytu materialnego, doprowadzona do najwyższej przesady, podniesiona do znaczenia manii narodowej, zostawia ludziom bardzo niewiele czasu na zajmowanie się rzeczami poza ziemskimi. Poe, człowiek dobrej rasy, oburzał się na amerykańskie upodobania do rzeczy kosztownych i zbytkownych, uważając je za objaw złego smaku. Postęp zaś, ów ideał nowożytny, nazywał zacierzeniem ptasich mózgów. Z tego rodzaju przekonaniem musiał on też być dziwnie osamotnionym duchem, wśród tego zakochanego w sobie społeczeństwa, a jego wiara w rzeczy niewzruszone, wieczyste, jego wielki, zdrowy rozsądek, ten, co zdaniem Machiawela, kroczyć powinien przed mędrcom na kształt kolumny ognistej, były to bolesne przywileje, które mu tylko szkodę przyniosły. Dodajmy do tego jego nieomyślne, doskonałe przecucie prawdy, istne w pewnych

okolicznościach kalectwo, jego wyrafinowaną wytworność, dla której każda fałszywa nuta istną była torturą, jego niesłychane poczucie smaku, wrażliwe na najlżejsze uchybienie przeciw harmonii, jego zamiłowanie piękna, doprowadzone do rozmiarów chorobliwej prawie namiętności, a pojmiemy łatwo, że dla takiego człowieka musiało się stać życie piekielnym udręczeniem i że nie mógł dobrze skończyć. Dziwić się raczej należy, że potrafił wytrwać tak długo. Namiętne te oskarżenia, jakie rzuca Baudelaire ojczyźnie Edgara Poe, są po części przynajmniej słuszne. Ta sama Ameryka, która umie dziś jeszcze obsypywać złotem pseudo artystyczne popisy różnych efemerycznych gwiazd, pozwoliła największemu ze swych poetów pędzić nędzne życie wśród ciężkiego niedostatku i wśród wyczerpującej gorączkowej pracy, która przyspieszyła prawdopodobnie zgon jego. Sprawiedliwość jednak każe przyznać, że ten sam los spotyka często ludzi wybitnych nie tylko w Ameryce.

Natomiast talent poety oceniony został wcześniej w jego ojczyźnie, a co ciekawsze, że sława jego wzięła początek z konkursu. Wyróżnienie dwóch naraz jego utworów, z pomiędzy mnóstwa innych nadesłanych na ów konkurs, przynosi w każdym razie zaszczyt przenikliwości i smakowi literackiemu sędziów. — Nie kwestyonowano też nigdy w Ameryce wartości nieoszacowanego skarbu, jakim był niezwykle artystyczny indywidualizm poety, a tylko uważano za rzecz całkiem naturalną, że skarb ten rozpraszać się musi w codziennej pracy, na szpaltach rozmaitych Magazynów i Przeglądów, przysparzając czasopismom owym ogromne ilości prenumeratorów, a przynosząc bardzo skromne tylko korzyści samemu autorowi. Nawet potwarca Griswold nie śmie odmawiać talentu poecie, jakkolwiek oczywiście stara się umniejszyć i obniżyć jego znaczenie. — Powracając jeszcze do sposobu, w jaki człowiek ten obszedł się ze spuścizną duchową Edgara Poe, zaznaczyć należy, że postąpił z dziełami poety tak samo jak z jego biografią. — Pierwsze wydanie dokonane pod jego kierunkiem, jest okrojone, niekompletne. Co gorsza, Griswold pozwalał sobie bez skrupu wyrzucać ustępy a nawet utwory całe, które mu się nie podobały, lub też, które mu były niedogodne. W ten sposób pozbywał się niepochlebnych wzmianek, umieszczonych o nim samym lub też o przyjaciółach jego w krytycznych rozprawach Poego, lub w, t. zw. »Margginaliach«, a mając w ręku wszystkie papiery zmarłego, mógł sobie na to pozwalać, niekontrolowany przez nikogo. Oczywiście nie zadał sobie wcale trudu odszukania w czasopismach, których Poe był współpracownikiem, niepodpisanych jego prac, lub też podpisanych pseudonimem, a było ich przecie bardzo wiele. Zadanie to podjęli dopiero późniejsi biografowie poety, z których celniejsi są Ingram, Stedman, Woodberg, a wreszcie Harrison. Dzięki ich staraniom spuścizna literacka Poego zwiększyła się w dwójnasób prawie. Edgar Poe urodził się w Bostonie 1809 roku. Rodzina jego znana była i szanowana w

Ameryce a także złączoną węzłami pokrewieństwa z wielu angielskimi rodzinami. Dziadek poety, Dawid Poe, odznaczył się w czasie wojny o niepodległość, w której walczył jako generał, był on też zaprzyjaźniony z wybitnymi ludźmi owej epoki. Ojciec jego poróżnił się, jak się zdaje, ze swą rodziną z powodu romantycznej swej miłości dla pięknej aktorki angielskiej Elżbiety Arnold, z którą ożenił się, porzuciwszy poprzednio studia prawne.

Oboje małżonkowie umarli młodo, zostawiając troje drobnych sierot. Edgar liczący wtedy jak jedni twierdzą 4, jak drudzy utrzymują 6 lat, był dzieckiem wyjątkowo pięknym i rozwinięciem. Przemysłowiec pewien, nazwiskiem Allan, dawny przyjaciel rodziny, człowiek bezdietny i bardzo zamożny, postanowił wziąć chłopca do siebie i przybrać go za syna. Od tego czasu nazwisko Allan złączone zostało z rodowem nazwiskiem poety, który zachował podwójne to miano do końca życia, mimo że stosunki jego z przybranym ojcem zostały z czasem zupełnie zerwane.

Zdaje się, że w rodzinie, wśród której go los rzucił, obchodzono się z przyszłym poetą trochę jak z cackiem kosztownym, służącym do urozmaicenia życia i ozdoby domu. Popisywano się chętnie pięknnością jego i zdolnościami, pokazując go przy każdej sposobności gościom, w obecności których sześciolatek deklamował trudne ustępy z angielskich poetów, z wielkim przejęciem i zadziwiającym w tym wieku zrozumieniem. Zostawiano mu zbyt wiele swobody i bawiono się jego dziecinnymi fantazyami. Sam poeta wspomina później z goryczą te lata, które go tak źle uzbroiły przeciw trudnym warunkom życia, z jakimi przyszło mu walczyć w przyszłości.

Na szczęście w roku 1816 państwo Allan zmuszeni będąc udać się do Anglii, zabrali tam z sobą małego sierotę, który zwiedzał wraz z nimi całą prawie Anglię i Szkocję. Następnie umieszczono go w prywatnej szkole w Stoke-Newington pod Londynem. W tej szkole spędził on 5 lat i tam to otrzymał pierwsze gruntowne podwaliny rozległego swego i wszechstronnego wykształcenia. Pobyt w tej szkole, opisany później przez poetę w opowieści p. t. »Wiliam Wilson«, zostawił mu niezatarte wspomnienia na całe życie.

Mały sierota czuł się bardzo dobrze w tem głuchem angielskim, miasteczku napelnionem jak sam powiada, wielką ilością bardzo starych drzew i bardzo starożytnych domów. Stary budynek, w którym mieściła się szkoła, był dla niego przedmiotem nieustannego podziwu. Był to, jak powiada, dom bardzo duży i bardzo nieregularny. Schody na górę, schody w dół w każdym prawie pokoju, a tak misternie rozłożone, że się nigdy nie wiedziało na pewno, czy się jest na pierwszym, czy na drugim piętrze. Wogóle romantyczne usposobienie dziecka lgnęło do posępnego na pozór otoczenia, jak gdyby czując się tu instynktowo daleko bardziej u siebie niż w swej amerykańskiej ojczyźnie. Niezwykłe jego zdolności dały mu odrazu

możność wyróżnienia się wśród swych współuczniów, a życie koleżeńskie wynagrodziło mu brak rodzinnego ciepła, którego jak się zdaje nie znalazł wiele w domu przybranych rodziców. Wogóle wspominał sam później te lata szkolne, jako najlepsze prawie swoje chwile. Przytem pobyt w tej angielskiej szkole dał mu gruntowny podkład wykształcenia klasycznego, którego by nie mógł zdobyć w Ameryce.

Powróciwszy do Stanów Zjednoczonych w r. 1821, wstąpił Edgar Poe do Akademii w Richmond w Stanie Wirginia, gdzie kształcił się głównie w naukach przyrodzonych i fizyko-matematycznych, które znakomicie sobie przyswoił, zużytkowując je później umiejętnie w literackich swoich utworach. Na ten okres jego życia przypada pierwsza jego młodzieńcza miłość, której przedmiotem była kobieta znacznie od niego starsza, matka jednego z jego kolegów. Nie wiadomo, czy ta pani, która miała być piękną i rozumną, zdawała sobie sprawę z gorących uczuć jakie budziła w swym młodym wielbicielu, ale idealna ta miłość, a raczej wspomnienie jej przetrwały bardzo długo w sercu poety. Wiele już lat po śmierci owej pani powracał do niej myślą i opiewał ją pod fikcyjnym imieniem Heleny lub Leonory. Sam opowiadał, że póki żyła wywierała na niego wpływ bardzo dodatni i wspierała go radami swemi w jego młodzieńczych troskach i kłopotach, i że umarła w chwili właśnie, gdy najbardziej tych rad potrzebował. Po śmierci jej egzaltowany chłopak odwiedzał jej grób tajemnie nocą, pomimo jesiennych chłódów, odnosząc tam niezapomniane wrażenia, których odbicie spotykamy w jego poezjach.

W 1826 r. uzupełnił poeta nauki swoje w uniwersytecie w Charlotteswille, który chlubnie ukończył. Jego złośliwy biograf Griswold. Zamieścił tu wysnutą niewiadomo skąd pogłoskę, jakoby Poe wypędzony został z uniwersytetu, za jakieś nieokreślone bliżej ekscesa. Trzeba było odgrzebywać współczesne akta uniwersyteckie dla obalenia tej plotki. Okazało się, że Poe spędził w Charlotteswille ostatni rok wyższych studyów, które odbył bez żadnych przeszkód, a ostatnie egzamina zdał z odznaczeniem, że notowany był jako »succes ful student«, odznaczając się w językach nowożytnych i naukach klasycznych. Jeden z profesorów jego przytacza fakt, że w czasie wykładów włoskiej literatury on jeden był w stanie tłumaczyć Tassa, czego mu publicznie wieszowano. Nadszedł rok 1827, w którym Poe, 18-letni wówczas młodzieniec, zapragnął wziąć udział w greckim powstaniu, a gdy przybrany jego ojciec sprzeciwiał się temu, młody człowiek obstawał przy swoim i wyjechał, twierdząc, że wybiera się do Grecji. Nieobecność jego trwała dwa lata, a gdy powrócił, nie wiadomo na pewno w jaki sposób i gdzie czas ten przepędził. Wiele osób mniemało, że był rzeczywiście jeżeli nie w Grecji, to w Europie; utworzyła się wówczas legenda o nim, jakoby dostał się do Rosji i był więziony w Petersburgu, skąd go dopiero

uwolnił amerykański konsul Middleton. Późniejsi jednak badacze jego życia potrafili podobno udowodnić, że poeta nie wyjeżdżał wcale z Ameryki lecz zaciągnął się do wojska w Bostonie; że rzeczywiście nie mógł się nagnać do wojskowej karności i po pewnym czasie wojsko opuścił. Prawdopodobnie brak środków materialnych, których mu przybrany ojciec odmówił, nie pozwoliły mu na upragnioną podróż do Grecji, ambicya jednak nie dozwalała mu uleść i poddać się narzuconym sobie rozkazom. Gdy jednak wreszcie powrócił w r. 1829, okoliczności zmieniły się na jego niekorzyść. Przez czas jego nieobecności umarła pani Allan, żona jego opiekuna, z którą zdaje się łączyły poetę o wiele serdeczniejsze stosunki, niż z przybranym ojcem. Ten ostatni nie był wcale zachwycony powrotem wybijającego swego wychowanka. Poe musiał być jeszcze wtedy nastrojony rycersko, uważając widocznie zawód wojskowy jako najodpowiedniejszy dla siebie. Na jego życzenie opiekun jego wyrobił mu wstęp do akademii wojskowej w West-Point, gdzie poeta przebył cały rok. W czasie tego pobytu wydał Poe tomik poezyi, dając im dewizę Rochefoucaulda.

Tout le monde a raison.



Wydanie to przeznaczone było dla prywatnego tylko koła znajomych i zadedykowane zostało przez Poego kolegom jego z korpusu kadetów w West Point. Dedykacja niefortunna, bo młodzież ta nie była w stanie ocenić niepospolitego talentu, przypadkowego swego towarzysza. »Wiersze te, pisze jeden z ówczesnych kadetów, późniejszy generał Cullum, były dla nas źródłem wielkiej wesołości, uważaliśmy je za bardzo marne, a autor ich wydawał się nam śmiesznym samochwałem. Na szczęście dla literatury, Poe nie wiele się troszczył o nasze zdanie i nie przestał pisywać wierszy«. W każdym razie pobyt w West Point był równie mało odpowiednim dla Poego, jak poprzednia służba wojskowa. Po upływie roku zmuszony był podać się do dymisji, z powodu wykroczeń przeciw wojskowej karności. Powrócił wtedy raz jeszcze do Richmond, gdzie przebywał jego opiekun i wtedy nastąpiło stanowcze między nimi zerwanie. Poe zaręczył się z panną Royster, przybrany jego ojciec sprzeciwiał się gwałtownie temu związkowi, wywiązała się skutkiem tego żywa niechęć między nimi i Poe opuścił znów Richmond, wybierając się jak głosił do polskiego powstania. Tu właśnie następuje owa niewyjaśniona luka w jego życiu. Dopiero w r. 1833 daje się on poznać

*Dalsza część książki dostępna w wersji
pełnej.*

